

# Nie uwierzyli.

(Dokończenie).

Rozgorączkowana wyobraźnia unosi ich w inny świat.

Są blizy obłąd. U obu gorącym strumieniem bucha krew w żyłach, a w głowach wirują myśli bystre i oslepiające jak błyskawica.

— Kizlar, gdzie kłaść? — pyta Warnak — z gorączkowym pośpiechem napycha kieszenie srebrnymi rzeczami.

— Zaczekaj przyniosę pokrowiec.

Kizlar wbiega do salonu, po chwili wraca z pokrowcem.

— Rzucaj tu... ciszej... tss... nie rób hałasu...

I Kizlar uśmiecha się do siebie ze szczęścia. Warnak ledwo trzyma się na nogach. Namiętność go wyczerpała. Ale jeszcze płonie żądaniem. Na kościstą twarz wystąpił rumieniec, szare oczy rzucają fosforyczne blaski nozdrza rozdymają się.

Oddycha szybko i śmieje się bez dźwięku.

— Kizlar, to nasze?

— Nasze — szepcze w odpowiedzi Kizlar.

— Dosyć, Kizlar... Dosyć, kochanie... Noc nie czeka.

— Zaczekaj, zaraz, no, pozwól jeszcze rozpałtać się.

— Dosyć, kochanie, chodźmy.

Obładowani łupem, towarzysze dążą do wyjścia przez salon. Warnak ujrzał zegar z brązu i przystanął.

— Dobry zegar. Brac?

— Bierz.

Warnak zdjął szklany klosz i wrzucił zegar do pokrowca.

— Zaczekaj, co to za gęba? Kizlar zerwał ze ściany wielki obraz, nogą wydarł płótno, połamał ramę i wyszli.

Wyszli.

Warnak z ciężkim, naładowanym pokrowcem szedł naprzód, za nim ze szkatułką Kizlar.

Wiatr szybko ich otrzeźwił i naraz ogarnął ich strach. Kizlar stopniowo stygł i ledwo włókł nogi.

Ogarniał go sen i ciągle widział przed sobą głębokie jamy. Oczy zamykały się, myśl była bezczynna i tylko chwilami, gdy nadchodziły porywy lęku, zaczynał drzeć i budziła się w nim znowu usypiająca energia.

W głowie Warnaka jeszcze tliła świadomość. Pragnął zaraz wiedzieć, ile Kizlar znalazł pieniędzy w biurku.

Nareszcie wyszli z miasta. Szli ogrodami i młczeli. Mały domek Gulasza samotnie stał wśród rozległego pustkowia.

Zaledwie dostrzegalną szarą plamą wysuwał się w ciemności bezgwiazdnej nocy.

Wielki, czarny pies, posłyszawszy kroki, podniósł głowę, weszły powietrze i szybko szedł na spotkanie.

Warnak o mało nie upadł, potknąwszy się o psa. Pies z cichym skowytom odskoczył.

Z ciemnej toni towarzysze weszli do malutkiej izby o niskim suficie.

Objęła ich ciepła cisza. Wzruszenie minęło i było im dobrze. Gospodarz długo zamykał drzwi.

Pies został na podwórzu. Warnak zrzucił z siebie pokrowiec na podłogę. Srebro zadźwięczało.

Jedynie małe okienko zakryte było kwadratową deską. Na drewnianym, niemalowanym stole, paliła się blaszana lampka z papierowym kloszem.

Wszedł Gulasz — łysy, pomarszczony starzec, o chytrych, małych, biegających oczach.

— Pokażcie, pokażcie dziatki, coście przynieśli.

Mówił, jak dziecko, szybko, niewyraźnie, nie wymawiając niektórych liter.

Kizlar postawił szkatułkę i odszedł — rzucił się na ławkę. Owładnięta nim senność, osłabł.

Gulasz roztorzył szkatułkę.

— Lichota, dzieci, lichota.

— Ani jednego kamienia. A u ciebie co, Warnak? Pokaż, dziecko, pokaż.

Warnak podniósł pokrowiec i chciał wszystko wysypać na stół, ale Gulasz z przestrachem zaczął machać rękami.

— Nie można tak... upamiętaj się, nie można robić hałasu.

Wówczas Warnak zaczął wydostawać jeden przedmiot po drugim i podawał Gulaszowi. Na stole sformowała się góra złotych, srebrnych i brązowych rzeczy.

— To wszystko tylko do przetopienia — rzekł znowu Gulasz i starannie zaczął oglądać każdą rzecz, szukając próby.

— Trzy Katarzynki... Więcej nie warto — mruzczał.

— Bardzo mało dajesz — zauważył Wornak.

— Mało, ja, dziecko, nie zmuszam. Nieś do innej nory. Może ci więcej dadzą.

W tej chwili pod domem zawarczał pies i Gulasz umilkł. Upadł piersiami na rzeczy, otworzył szeroko bezzębne usta i patrzył przerażonymi oczami na Wornaka. Izbę zalegała przynębiająca cisza.

Coś ciężkiego, skrzypiącego zbliżało się do domku.

Dał się słyszeć czyjś świszczący, ochrypły głos. Pies warczał. Teraz słyszeli wyraźnie skrzyp kół.

Domek drgał cały. Po chwili wszystko to oddalało się i zamarło w dali. Pies umilkł.

Gulasz podniósł się, spojrzał na śpiącego Kizlara.

— Kizlar, spisz?

Kizlar skoczył, jak gdyby go ktoś zimną wodą oblał.

— Ja? Nie. A co?

— A ot, ciekawe, co ty znalazłeś w biurku, pokaż.

— W jakim biurku?

Kizlar, nie rozumiejąc, patrzył na nich, potem przypomniał sobie, podszedł do stołu, rozpiął kurtkę i wyciągnął wszystkie papiery.

Nad papierami schyliły się trzy głowy: czarna Kizlara, jasna Wornaka i łysa, żółta czaszka Gulasza.

— Iii — jak głupi — zapiszczał Gulasz i podniósł głowę.

— Marne papiery. Możesz się zasypać, lepiej spalić.

— A mnie co z nich... nie nie warto... pal.

— A gdzie pieniądze? — zapytał Warnak.

Pieniądzy nie było.

Wornak i Gulasz spojrzeli na siebie znacząco.

— Naprawdę? — zapytał się Wornak.

Przy tych słowach jego długa, koścista twarz wykrzywiła się, a lewe oko zmrużyło się chytrym wyrazem.

Kizlar odwrócił się i złapał spojrzenie Wornaka. Śniada twarz zaczerwieniła się, a w ciemnych oczach zabłyśły ogniki.

— Daję słowo, nie było. A wy co? Nie wierzycie?

Zbliżył się do nich.

Wornak, ty przecież tam byłeś.

Milczenie, pełne niewiary, było całą odpowiedzią.

— Ach, dyabły! nie wierzycie? Zmówiliście się, czy co? Możecie szukać.

Kizlar nieprzytomny był z oburzenia. Zdjął z siebie szybko surdut i rzucił w twarz Gulasza.

— Tu jest wszystko, szukajcie.

— Ja złodziejęw nie rewiduję, to chytry naród. W nocy, idąc drogą, pół świata mogą schować.

— Więc myślisz, że ja schowałem pieniądze? — wykrzyknął Kizlar.

— Gulasz, wierzysz, czy nie?

Kizlar przyskoczył do Wornaka.

— Wierzysz, czy nie?

— Pokaż pieniądze, a uwierzę.

Krzyk rozpaczony wyrwał się z piersi Kizlara.

— Dyabły, co to znaczy?

Stał na środku pokoju i wilgotnymi, gorącymi oczami prosił tych ludzi, aby mu uwierzyli.

— E, nie rób głupiego, pokaż pieniądze.

— Oj, Wornak, nie znieważaj mego honoru.

Będzie źle — wycedził przez zaciśnięte zęby Kizlar.

Wornak uśmiechnął się z pogardą. Fala wściekłości porwała Kizlara, rzucił się na towarzysza.

— Powiedz, wierzysz, czy nie? — zasyczał i silną ręką przycisnął Wornaka do ściany.

— Cicho, dzieci, nie róbcie hałasu, ciszej.

— Otóż, masz — dusząc się chrapał Kizlar i cofnął się w tył.

Głowa Gulasza wysunęła się z szerokiego szlafroka i mała, zmarszczona twarz zastęła ze strachu.

Wzburzony, drżący Kizlar stał pośrodku pokoju z okrwawionym nożem w ręku. Z szerokiego ostrza jedna po drugiej spływały czarne krople krwi. Gulasz spojrzął na Wornaka. Wornak, konwulsyjnie czepiając się ściany, chylił się na bok.

Z pod piersi, z szerokiej rany szybko płynęła krew.

Gulasz przerażony, podbiegł do stołu, zgasił lampę i z przestrachem spojrzął na okno.

Przez szczeliny drewnianych desek, ciekawie wdzierały się pierwsze blaski świtu.

K O N I E C.

## Kącik humorystyczny.

### Pojętny.

— Doktorze, obawiam się recydywy zeszlórocznego cierpienia.

Doktor: Wiem, wiem — świetnie pani się zeszłego lata bawiła w Ostendzie.

### Praktyczny.

Egzaminator: Gdy operacja nieodzowna, lecz wynik dla pacyenta nader wątpliwy, cóż kandydat uczyni?

— Każę sobie z góry zapłacić.

## Zagadki do nagrody.

### Rebus.



### Szarady.

Ułożyła dr. H. M.

#### I.

Pierwsza litera; druga z wodą płynie, Trzecia litera — łatwo ją zgadniecie, Całość — kraina najpiękniejsza w świecie, Z mógł, kurhanów słynęła i słynnie.

#### II.

Jeśli masz, bracie, silne pierwsze, trzecie, Nie zaznasz biedy na tym bożym świecie. Zważaj, by drugie trzecie proste były, Żeby cię w przepaść nie zaprowadziły. Trzecia, pierwsza — potrawa lubiana, W różny sposób przyprawiana Całość — wszystkiego już wam nie odświeżę, Był to król światły na polskim tronie.

#### III.

Pierwsze — drugie słyszysz czasem, Kiedy wiosną idziesz lasem; Tam też znajdziesz trzecie — czwarte, Co dobrego smaku warto. Drugie — trzecie nad świtanie Budzą głośnie odzywaniem. Pierwsze — drugie — trzecie — drugie Głośnie, przeciągłe i długie. Trzecie — drugie rzadko w borze, Za to dużo jest w oborze. Całe jesz świeże, mielone, Gotowane i pieczone.

#### IV.

Pierwsze — drugie — to zapłata Za występki z ręki kata. Pierwsze — trzecie pijesz z ranka Kiepskie, jeśli zła śmietanka. Drugie — trzecie — imię miasta Na rozległych ziemiach Piasta. Pierwsze — czwarte — jakby burza Spada nagle wśród podwórza. Pierwsze — piąte ojciec syna Kiedy mu się psuć zaczyna, Piąte — pierwsze płynne, wieczne, W czas rozpoków niebezpieczne. Drugie rozpok — pierwsze — wśród troski Ostało się z łaski Boskiej. Trzecie — czwarte — imię znaczą, Często wśród carskich siepaczy. Całość przy każdym cmentarzu znajdziecie, Chyba ją łatwo teraz odgadniecie.

Za rozwiązanie wszystkich powyższych przeznaczają redakcyja książkę Bełzy p. t. „W ojczyźnie bohatera“.

## Rozwiązania z Nru 30.

Rebus: Przy cierpliwości i staraniu wiele człowiek dokonać może.

Szarada: Rogal.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: St. Ciechanowski Stary Sambor, Fr. Josefert Kraków, A. St. Bassara Niwiska, M. Opolska Czarny Dunajec, J. Ramoczyńska Borysław, S. Samuelli Limanowa, T. Domain Sanok, K. Fuchs Peczeniżyn, M. Rożański Nowy Sącz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. St. Ciechanowski w Starym Samborze. Prosimy o nadesłanie 50 halerzy na kosztą przesyłki.